

ANITA BRODA
Warszawa

TOŻSAMOŚĆ „PRZESIEDLEŃCA”

O LUDNOŚCI PRZESIEDLONEJ PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ ZE WSCHODNIEJ POLSKI
W REJON DZIATŁOWSKI (ZACHODNIA BIAŁORUŚ)¹

WSTĘP

W latach 1944–1947 na wschodnich ziemiach Polski (okolice Białegostoku i Bielska) została przeprowadzona akcja przesiedleńcza, będąca wynikiem układu zawartego pomiędzy Białoruską Socjalistyczną Republiką Radziecką (BSRR) a Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego (Mironowicz 1993, s. 136). Celem owej akcji było przemieszczenie zamieszkującej te tereny ludności białoruskiej, identyfikowanej na podstawie wyznania prawosławnego, na obszar Białorusi, szczególnie zaś na jej zachodnią część. Przeprowadzone działania były niejako „lustrzanym odbiciem” wydarzeń mających miejsce na terenie ówczesnej BSRR, gdzie podobne wysiedlenia dotyczyły osób narodowości polskiej wyznania katolickiego, udających się na tzw. Ziemie Odzyskane. Ludność białoruska miała, w założeniu organizatorów, przejąć ziemię i gospodarstwa opuszczających Związek Radziecki Polaków. Akcja, według deklaracji, miała wyłącznie charakter dobrowolny. Na tereny polskie zostali zatem wysłani pełnomocnicy, których zadaniem było przekonanie potencjalnych zainteresowanych do zamieszkania za wschodnią granicą². Zakończenie przesiedleń planowano początkowo na rok 1945, trwały one jednak do 1947. W okresie tym ze wschodnich terenów Polski zostało wysiedlonych ok. 36 388 osób (Mironowicz 1993, s. 143).

¹ Artukół jest częścią pracy „*Być przesiedleńcem. Przykład ludności przesiedlonej po II wojnie światowej ze wschodnich terenów Polski w rejon dziatłowski*”, napisanej pod kierunkiem mgr Katarzyny Waszczyńskiej w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UW, w ramach grupy laboratoryjnej „Obrazy grup narodowych, etnicznych, wyznaniowych i społecznych – Białoruś, czyli o tożsamości ludności okolic Słonimia i Działowa”.

² Nie była to pierwsza tego typu inicjatywa dotycząca tych terenów. W latach 1915–1918 przeprowadzono podobną akcję przesiedleńczą, określaną potocznie jako „bieżaństwo”. Akcja dotyczyła ludności prawosławnej zamieszkującej gubernię grodzieńską i wileńską. Główną zastosowaną metodą była, tak jak w przypadku przesiedleń po II wojnie światowej, agitacja pełnomocników, przysłanych z carskiej Rosji specjalnie w tym celu. Ich działalność odniosła ogromny skutek – masowy odpływ ludności przerażonej wizją represji stosowanych przez postępującą na wschód armię niemiecką (Mironowicz 1999, s. 26).

Duże grupy tzw. przesiedleńców trafiły do Grodna, Baranowicz, Słonimia. Ponad 40 rodzin rozpoczęło nowe życie w Działowie³, mieście oddalonym ok. 40 km od Słonimia.

Moje pierwsze zetknięcie ze zjawiskiem „przesiedleńców” na terenie Białorusi miało miejsce w trakcie badań etnologicznych przeprowadzonych w 2000 r. w wioskach należących do rejonu działłowskiego⁴, jak i w samym mieście. Istnienie takiego problemu uświadomiło mi spotkanie z rodziną, zamieszkałą obecnie we wsi Moskalowce, która w 1947 roku wyjechała z Maleszy – miejscowości położonej niedaleko Bielska (Polska). Wieś Moskalowce to niewielka, licząca zaledwie kilkadziesiąt domów osada, zamieszкана głównie przez ludność wyznania katolickiego, gdzie jedynymi prawosławnymi są właśnie przyjezdni z Polski. Wtedy też po raz pierwszy pojawił się termin „przesiedleńców”, kluczowy dla całych moich późniejszych badań, jak i dla treści mojej pracy licencjackiej oraz tego artykułu. Wtedy również, jeszcze nie całkiem wyraźnie, ukazał się problem, od którego rozpoczęły się moje poszukiwania: jak rodzina przyjezdnych, która przed półwieczem wyjechała z Polski i tu znalazła dom, poradziła sobie z aklimatyzacją w nowym miejscu? Jak przyjęli ich miejscowi? Jak to wtedy wyglądało i czy teraz sytuacja uległa jakiejś zmianie? Grupa badanych przeze mnie osób została więc początkowo dobrana na podstawie ich „inności”, a tym co mnie głównie interesowało był charakter relacji pomiędzy dwiema zbiorowościami – miejscowych i przybyłych. Łatwo było zorientować się, że przyjezdnych z Polski, z Maleszy czy z innych wiosek województwa białostockiego, jest w Działowie i okolicach więcej. Rozmówcy wskazywali sobie nawzajem, konsekwentnie używając określenia „przesiedleńców”⁵. Podczas rozmów nieodmiennie powracał motyw wyjazdu z Polski, wspomnianego w sposób bardzo emocjonalny, zjawisko „podwójnej ojczyzny”, ale występujący także całkowity brak jakichkolwiek związków z krajem pochodzenia, nieprzywiązywanie do nich wagi, marginalizowanie tego okresu życia.

Wtedy pojawiła się refleksja: czy może mam do czynienia ze specyficzną, jedyną w swoim rodzaju jakością? Jakie znaczenie dla poczucia tożsamości moich rozmówców ma fakt, że urodzili się poza granicami Białorusi i że zostali na te tereny gwałtownie, w krótkim czasie „przeniesieni” ze wszystkim, co posiadali? Wówczas zrozumiałam, że problem, który początkowo ograniczał się do relacji „swój” – „obcy”⁶ uzyskał nowy wymiar. Pojawiło się pytanie czy wydarzenie życiowe, jakim jest zmiana miejsca zamieszkania może wpływać na kształtowanie się tożsamości jednostki, a więc czy może istnieć coś takiego jak tożsamość „przesiedleńcza” i jaka ona jest? Moje badania, które przeprowadziłam wśród ludności zamieszkałej w Działowie i jego okolicach, miały odpowiedzieć na te pytania, a poniższa praca prezentuje ich wyniki.

³ Polska nazwa – Zdzięcioł.

⁴ Są to wioski: Moskalowce, Raklewicze, Butwielowicze i Wiązowiec.

⁵ Miałam wrażenie, jakby słowo to było kluczowe – niezbędne w procesie wyodrębniania z grupy.

⁶ Porównaj: relacja „swój”–obcy”, w: *Religia i obcość*, E. Nowicka (red.), Kraków 1991.

Tłumaczalnyj słownik białaruskaj literaturnoj mowy pod hasłem „pierasialeniec” zawiera bardzo ogólną definicję tego pojęcia: „przesiedleniec” to „człowiek jaki pierasialijsia ci pierasialajecca na nowaje miasta”. W definicji tej został jedynie podkreślony fakt zmiany miejsca zamieszkania na nowe, dokonywany przez jednostkę. Słownik nie zawiera terminu „przesiedlenie”. Według Krystyny Kersten, historyka, badaczki przesiedleń w XX wieku, problem ten nie jest zjawiskiem o wymiarze jednostkowym, gdyż jest to zorganizowane przemieszczenie zbiorowości, zarówno przymusowe, jak i dobrowolne, które ponadto „obejmuje nie tylko wyrwanie z dotychczasowego otoczenia, lecz również trwałe osiedlenie w nowym miejscu” (Kersten 1997, s. 19). Postępując się tą wskazówką postanowiłam pokazać w pracy zarówno moment „wyrwania”, zaznaczając jego przyczyny i okoliczności, jak i moment „osiedlenia”. Ale historia tego tak ważnego dla większości moich rozmówców wydarzenia to tylko część opowieści. Drugim, niemniej ważnym elementem, jest odpowiedź na pytanie, kim jest przesiedlony dzisiaj. Istotne więc będzie zarówno to, **co** rozmówca pamięta i **w jaki sposób**, jak i to, jak ten bagaż wspomnień wpływa (i czy wpływa) na jego samookreślenie.

Przed przystąpieniem do dalszych rozważań uważam za konieczne zaznaczyć, że w moich badaniach skupiałam się wyłącznie na relacjach i opiniach samych „przesiedleńców”, także w przypadku ich kontaktów z „miejscowymi”⁷. Będzie to zatem historia przesiedlenia widziana wyłącznie oczami samych „przybyszów”⁸.

Grupa moich rozmówców obejmowała 30 rodzin przesiedlonych z Polski w latach 1944–1947 z wiosek: Zaczerlany, Lewickie, Maleszy, Wojszki, Ryboły, Białki, Pawlinowo, Niewadzica Norgilewska, Solniczki. Część tych osób wyjechała dobrowolnie (okolice Bielska – Wojszki, Ryboły, Pawlinowo, Białki), część – pod przymusem, w wyniku różnego rodzaju represji (wioski położone blisko Białegostoku – Zaczerlany, Lewickie, Niewadzica Norgilewska, Solniczki; wyjątkiem są Maleszy położone w rejonie bielskim)⁹. Obecnie mieszkają w Działtowie oraz w wioskach położonych w jego okolicy: Moskałowcach, Raklewiaczach, Butwiełowiczach i Wiązowcu¹⁰. Wśród 32 rozmówców było 14 mężczyzn

⁷ Tzn. ludność urodzoną na Białorusi, zamieszkującą Działtowo i jego okolice w momencie przyjazdu „przesiedleńców” i obecnie. W dalszej części artykułu grupę tę będę również określać jako „ludność miejscową”.

⁸ W ten sposób określam ludność wyznania prawosławnego, która została przesiedlona z terenów polskich na obszar Białorusi w latach 1944–1947.

⁹ Przeprowadzone przeze mnie badania wskazują na to, iż przejmowanie inicjatywy w kwestii wyjazdu ma ścisły związek z położeniem miejscowości, z której pochodzi rozmówca. Im bliżej Białegostoku położona była wioska, tym mniej dobrowolny wyjazd. Wiąże się to najprawdopodobniej z tym, że w okolicach dużego miasta działalność różnego rodzaju band była dużo aktywniejsza a sytuacja bardziej napięta. Na południe od Białegostoku oddziaływanie band było mniejsze. Tu z kolei przejmowali inicjatywę przedstawiciele władzy sowieckiej, którzy namawiali ludzi do przeniesienia się na Białoruś.

¹⁰ W większości przypadków Działtowo i okolice były punktem docelowym, choć niewielka grupa mieszkała także początkowo w Darachanowie, w okolicach Bobrujska (wsch. część Białorusi).

i 18 kobiet. Bardzo istotny jest wiek badanych: przeważająca liczba to ludzie pomiędzy 65 a 70 rokiem życia, tzn. tacy, którzy w momencie wyjazdu byli jeszcze bardzo mali (ok. 5–7 lat), lub ci, którzy przekroczyli siedemdziesiątkę (wiek w momencie wyjazdu – 11–16 lat). Najmniejszą grupę (dwie osoby) stanowili rozmówcy po 80-tym roku życia. Moi rozmówcy to przede wszystkim emeryci z wykształceniem podstawowym (jedynie dwie panie były czynne zawodowo, w tym jedna z wyższym wykształceniem). Najprawdopodobniej udało mi się dotrzeć do wszystkich żyjących w Działowie „przesiedleńców”. Uznaję, że grupa ta liczy obecnie ok. 30 rodzin¹¹.

Artykuł składa się z dwóch części. Pierwsza dotyczy historii przesiedlenia, opisaney przez rozmówców z perspektywy lat, złożonej z ich własnych wspomnień i relacji bliskich. Druga pokazuje obecną sytuację „przesiedleńca” ukazaną poprzez jego osobiste sądy i opinie, oraz zawiera próbę odpowiedzi na pytanie, kim jest on dzisiaj.

CZĘŚĆ I

BAGAŻ „PRZESIEDLEŃCA”, CZYLI HISTORIA WYJAZDU Z POLSKI

Rozpoczynając analizę materiału dotyczącego historii wyjazdu, jego przyczyn i okoliczności oraz wszystkich wspomnień o tym wydarzeniu, chciałabym wyjaśnić dlaczego będzie to stanowić tak istotną część artykułu. Zagadnienie to mogę podzielić na trzy oddzielne tematy, które składają się na obraz tego, co cytowana już K. Kersten określa mianem „wyrwania z rodzimego środowiska – «małej ojczyzny»” (Kersten 1997, s. 17):

1. Opis życia w Polsce przed wyjazdem (sytuacja materialna i wspomnienia z kraju pochodzenia);
2. Okoliczności wyjazdu (przyczyny, bagaż, informacje i wyobrażenia na temat miejsca przeznaczenia a także nastrój, jaki towarzyszył podjęciu decyzji o opuszczeniu Polski);
3. Miejsce przybycia (subiektywna ocena miejsca przybycia, także sytuacji życiowej, relacje z innymi „przesiedleńcami”, kontakty z miejscowymi).

Próba dotarcia do indywidualnej historii „przybysza”, jego subiektywnej wizji tego, co wydarzyło się w jego życiu, była ważnym elementem moich badań nad „tożsamością przesiedleńczą”. Interesował mnie charakter tych wspomnień, czyli to, co w opisywanych zdarzeniach było dla rozmówcy najważniejsze i co najbardziej utkwiło w jego w pamięci. Równie istotna dla analizy zagadnienia była osobista ocena wydarzeń dokonywana przez rozmówców, stosunek do nich, odczucia i emocje. Chodziło mi o zdobycie jak najpełniejszego obrazu tego okresu ich życia. Nie było i nie jest moim celem weryfikowanie uzyskanych

¹¹ Wnioskuje to z tego, że pod koniec moich badań w relacjach rozmówców nie pojawiało się już żadne nazwisko „przybysza”, którego bym nie znała i z którym nie udałoby mi się przeprowadzić rozmowy.

w rozmowach informacji i porównywanie ich z odpowiednimi źródłami historycznymi. Obiektem mojego zainteresowania jest wyłącznie historia widziana przez pryzmat wypowiedzi „przesiedleńców”.

PRZED WYJAZDEM

Na zawarty we wspomnieniach rozmówców opis życia sprzed wyjazdu z Polski składają się dwa elementy: z jednej strony, charakterystyka sytuacji materialnej i ocena warunków życia (w niektórych rozmowach ten temat był rozszerzany o omawianie relacji między ludnością prawosławną a „Polakami”¹²), z drugiej – mniej lub bardziej zatarty obraz rodzinnej miejscowości i jej okolic. Ilość i jakość udzielanych na ten temat informacji jest uzależniona głównie od wieku, w jakim byli rozmówcy w czasie gdy opuszczali Polskę – u tych najmłodszych zatarte już wspomnienia z kraju narodzin były prawdopodobnie odświeżane opowieściami rodziców, przez co są rodzajem „relacji pośredniej”. Poza tym zdecydowana większość „przesiedleńców” z Działłowa odwiedziła co najmniej raz Polskę, czy to, aby spotkać pozostałych tam krewnych, czy to w celach zarobkowych. Miało to najprawdopodobniej wpływ na ich obraz kraju pochodzenia. Charakter wspomnień zależy jednak także od tego, czy rozmówcy wyjeżdżali do Polski dobrowolnie, czy też pod przymusem¹³. Być może wpływ na wspomnienia miał także fakt, że w życiu rozmówców był to pierwszy tak znaczący wyjazd¹⁴.

Opis życia przed wyjazdem jest wyraźnie umieszczony w kontekście sytuacji, w jakiej znaleźli się „przesiedleńcy” na Białorusi. Ocena warunków życia w Polsce jest zawsze w relacjach rozmówców zestawiona z tym, co zastali oni po przyjeździe. To ciągłe porównywanie sprawia, że często tych dwóch opisów nie można od siebie oddzielić. Należy poza tym zaznaczyć, że na pytania dotyczące wspomnień z Polski odpowiadano chętnie i bez specjalnych oporów.

Opisując warunki życia w Polsce podkreślano, że były one zbliżone do tych, z którymi rozmówcy spotkali się na Białorusi lub nawet gorsze. Jest to zrozumiałe u tych osób, które wyjechały z Polski dobrowolnie¹⁵, dla których względy ekonomiczne, m.in. mała ilość ziemi, często stawały się przyczyną wyjazdu: *Ziemli tam nie była, rabotać nie balszo, no siuda prijechali, tut haziajstwo imieli, jeszcze kałchozaw nie było w ta wremia tut, tut haziajstwo wziali, stali rabotać na haziajstwie, no i żyli ot, tak [3].*

¹² Mianem „Polaków” określam, za moimi rozmówcami, ludność wyznania katolickiego, zamieszkującą wioski w Polsce, z których przybyli „przesiedleńcy”.

¹³ Pod określeniem „wyjazd dobrowolny” rozumiem sytuację, kiedy „przesiedleńcy” samodzielnie podejmowali decyzję o wyjeździe, gdyż było to dla nich, w ich pojęciu, dobre. Nie wykluczam w tym wypadku, że byli oni do opuszczenia Polski namawiani przez wyznaczonych do tego celu pełnomocników, nie można tu jednak mówić o wyjeździe wymuszonym. W ten sposób wyjeżdżali ci, którzy obawiali się represji ze strony tzw. band, których działalność stanowiła zagrożenie dla ich mienia, zdrowia a nawet życia.

¹⁴ 90% moich rozmówców stwierdziło, że dla nich, a także dla ich rodziców, był to pierwszy i ostatni poważny wyjazd. Podczas pobytu w Polsce wybierali się od czasu do czasu do Białegostoku ale poza tym prowadzili zdecydowanie osiadły tryb życia.

¹⁵ Tzn. ok. 60% moich rozmówców.

U niektórych rozmówców wyraźnie widać zadowolenie ze zmiany warunków życia, jaka nastąpiła po opuszczeniu Polski. W tym kontekście dokonywana jest ocena sytuacji sprzed wyjazdu. Zamiana własnego gospodarstwa, do którego utrzymania konieczna była ciężka praca, na zatrudnienie w kołchozie¹⁶ u części rozmówców budziło uczucia pozytywne.

Jeśli chodzi o relacje z Polakami to tylko w nielicznych rozmowach pojawił się opis tego typu kontaktów. Były one na ogół określane jako pozytywne, pełne wzajemnej sympatii, przynajmniej do chwil bezpośrednio poprzedzających wyjazd.

Zupełnie inaczej kształtuje się ocena życia w kraju urodzenia we wspomnieniach tych, którzy wyjechali pod wpływem represji i w atmosferze strachu¹⁷. Według nich, życie w Polsce było dużo łatwiejsze i przyjemniejsze niż to w miejscu przesiedlenia. Oto typowa wypowiedź na ten temat: *I hruzij szto chcesz. I kartoszku brali z domu swaju, u nas kartoszka była dobraja, no ziemia dobra była tam. Rasło wsio. Żywinu trzymali, było czym dabrać. No. Samy abrablali gospodaruku, nikogo nie najmali... Dom był u nas dobryj, nowy, na hutorie żyli. Usio było swajo...*

– *Duży był dom?*

– *Duży. Maładzioż była družnaja, usie hulali i świata sprawlali i... družno żyli. A patom pamału, pamału i zradzilisie ety bandy i wsio [7].*

Drugim elementem składającym się na opis sytuacji przed przesiedleniem jest zapamiętany przez rozmówców wygląd wioski, jej charakterystyka, oceny estetyczne itd. Większość moich rozmówców miała dosyć ogólny obraz miejscowości, w której mieszkali w Polsce. Informacje na ten temat ograniczały się do określenia wielkości wioski, głównie na podstawie liczby domów. Dokładniejsze wspomnienia, naznaczone większym zaangażowaniem emocjonalnym, są rzadsze i wiążą się przeważnie z poczuciem przynależności do miejsca urodzenia, z tęsknotą za nim. W takich opisach można odnaleźć zarówno żal spowodowany wyjazdem, jak i podświadomą chęć powrotu.

Spotkałam się jedynie z dwoma przypadkami, w których rozmówcy nie potrafili nic powiedzieć na temat swojego miejsca urodzenia, tłumacząc to tym, że w momencie wyjazdu byli bardzo młodzi i zbyt dużo upłynęło czasu.

Podsumowując: znaczna większość moich rozmówców nie idealizowała życia przed wyjazdem, zarówno sytuacji materialnej, jak i wyglądu okolicy, w której się urodzili. Na postrzeganie obu zagadnień ogromny wpływ miały przyczyny wyjazdu. Ci, którzy wyjechali dobrowolnie wspominają to, co ich skłoniło do opuszczenia Polski, a był to przeważnie niski standard życia. Co do wyglądu wioski – twierdzą zwykle, że była ładna, ale nie potrafią dokładnie jej opisać. W przypadku wyjazdów przymusowych wspomnienia dotyczące wioski są już bardziej szczegółowe, ale tylko w wyjątkowych przypadkach naprawdę dokładnie (wtedy, gdy rozmówcy czują silną więź z miejscem pochodzenia). Przymus

¹⁶ Przymusowa kolektywizacja rolnictwa zachodniej Białorusi została przeprowadzona w latach 1949–1952 (Mironowicz 1999, s. 180).

¹⁷ Tzn. ok. 40% moich rozmówców.

towarzyszący przesiedleniom wpływa natomiast na pewną idealizację warunków życia w Polsce. Rozmówcy uważają, że spotkała ich krzywda, gdyż po przyjeździe na Białoruś standard ich życia obniżył się. Jest to jednak zasada, od której także zdarzają się wyjątki.

OKOLICZNOŚCI WYJAZDU

Przystępując do kwestii opisu samych okoliczności wyjazdu należy najpierw wyjaśnić pewne zawilości terminologiczne. Jednym z najważniejszych problemów są przyczyny przesiedlenia, widziane przez rozmówców. Zdecydowałam się dokonać rozróżnienia na wyjazd wymuszony i dobrowolny, posługując się typologią migracji proponowaną przez amerykańskiego socjologa, Williama Petersena (Petersen 1958, s. 256). Określenie „wymuszony” uważam za trafniejsze niż „przymusowy”. Moi rozmówcy samodzielnie dokonywali wyboru – zostać czy wyjechać, mieli więc teoretycznie możliwość pozostania (określenie „przymusowy” sygnalizuje, jak się wydaje, brak jakiegokolwiek wyboru), wyjazd wiązał się jednak z chęcią ochrony życia lub zdrowia. Oznacza to, że „przesiedleńcy” znaleźli się pod presją – poprzez zastraszenie (działalność różnego rodzaju band) zasugerowano im, jaką decyzję powinni podjąć. W ich przekonaniu była to jedyna szansa na normalne, spokojne życie.

PRZYCZYNY WYJAZDU

Większą część moich rozmówców (ok. 60%) stanowią ci, którzy wyjechali z Polski dobrowolnie. Głównym motywem była, z całą pewnością, trudna sytuacja materialna – nieduża ilość ziemi lub utrata domu w wyniku działań wojennych. Rozmówcy (lub ich rodzice) wierzyli w to, że wyjazd pomoże im „stać na nogi”, szczególnie, że przedstawiciele władzy sowieckiej (*ruskie ahienty, ahitatory, werbowszczyki*) roztaczali przed nimi wizję dobrobytu, panującego w BSRR. Były jednak i inne przyczyny, np. możliwość bezpłatnego kształcenia dzieci. Zdarzało się także, że opuszczano dotychczasowe miejsce zamieszkania, by znaleźć się bliżej jednego z członków rodziny, przebywającego na terenie Związku Radzieckiego.

W przypadku wyjazdów dobrowolnych w relacjach moich rozmówców pojawia się postać agenta, zwanego *werbowszczykiem* lub *ahitorem*. Jego nakłanianie do wyjazdu uważają oni za bezpośrednią przyczynę podjęcia decyzji o przesiedleniu: – *Można była astatsa?*

– *Można, etoż nikto nie zastawiał nas, no prosta zahitirowali, szto tam łuczsze budziecie żyć cziem tut. No i atiec padumał i pajechał.*

– *No kto wam skazał szto zdies budziet łuczsze?*

– *No ety, tam byli, ety... no, priedstawicieli, werbowszczyki no, adsiuda, z Rasieji, z Sajuza. No i szto liepsza żyżń, szto łuczsze, patamu szto tam biedna żyli... [14].*

Z niektórych wypowiedzi można wręcz dosłownie wyczytać, że gdyby nie ingerencja owych przedstawicieli „przesiedleńcy” nie opuściliby swoich gospodarstw.

Dlatego też część moich rozmówców właśnie ich obarcza winą za rozczarowanie, jakie ich spotkało po wyjeździe: *Można byłaby nie jechać, no zadumał atiec i wsio. No padwieszczali, szto charaszo żyć i wsio, liudzi pawieryli. No szto żyli tam [niezrozumiałe] eta nie chuże była, eta jasna... Kak rabotał eta imieł wsio. Sam siebie haziajnem...* [14].

Druga grupa rozmówców (ok. 40%) to ci, których wyjazd z Polski został wymuszony. Tu sprawa jest dużo bardziej skomplikowana. W przypadku moich rozmówców określenie *wyjazd wymuszony* odnosi się raczej do ingerencji tzw. b a n d niż do oficjalnych działań władz państwowych, zaangażowanych w akcję przesiedleńczą. W każdym razie rozmówcy nie wiążą działalności „bandytów” z oficjalną polityką rządową, podkreślając nawet, że była to działalność bezprawna, której stanowczo się przeciwstawiano.

Najczęściej pojawiające się określenia dotyczące grup, które wymogły na części moich rozmówców opuszczenie granic państwa polskiego to: *bandity, partizany, bandy*. Spotykałam jednak nazwy, które pozwalają sprecyzować, kim – według „przesiedleńców” – oni byli: *chłopczy z lasu, bandy Mikołajczyka, Palaki, Narodna Armia*. Nie było przedmiotem moich badań dociekanie, jaka jest prawda i kim faktycznie były bandy, których działalność w tak wydatnym stopniu wpłynęła na losy moich rozmówców. Interesowało mnie jedynie, jak ten problem wygląda z punktu widzenia samych zainteresowanych, dlatego skupiłam się wyłącznie na ich opiniach. Duża rozbieżność w wypowiedziach rozmówców nie pozwala ostatecznie określić, kto jest odpowiedzialny za wyjazd ludności prawosławnej z Polski. Rozmówcy zgadzają się jedynie co do tego, że byli to Polacy.

Przyczyny takiego postępowania „prześladawców” były niezrozumiałe dla prawie wszystkich osób, z którymi rozmawiałam. Tylko dwoje rozmówców podało konkretny cel działalności band – potrzebowali oni domów dla siebie i swoich rodzin przesiedlanych z Białorusi: *No wyrzucali, jak eto skazać, ani wyrzucali patamu, szto im nada byli dama, ani adsiuda sabrali swai rodzicielei, panimajecie ili niet? No to prijeżdżali polskije siemii tuda do Polski a prawosławne ujeżdżali siuda do Rosji. Im potrzebny był dom. I w etom dzieła. No przyszli nocziu i dwadzieścia cztery godziny, sztoży żywego duchu tu nie było i wsio. W tom dzieło* [21].

Niektórzy rozmówcy podkreślali, że kwestią decydującą o wyjeździe było wyznanie: *Jakoś mówili w ten czas, że Polska powinna być Polaka – katolika, a już jeśli my byli tam prawosławne to, no to tak, że nie wszystkie tam chacieli, no o takie przyjdzie eta... kampania tech, które chacieli, sztoży wyjechać, to treba zrobić tak, sztoży wyjechać* [8].

Uzasadnienie wyjazdu nie przedstawia większych trudności: wyjeżdżali, ponieważ obawiali się o życie swoje i swoich rodzin.

Co istotne, u większości rozmówców fakt „wygnania” z Polski nie budzi większych emocji i nie wpływa na negatywny obraz wszystkich Polaków, choć zdarzają się i takie opinie: *Ale szto za duszy u waszych Polakaw, wy skażytie, szto za serce takoje, jak to tak? Tady pośle wajny byli, to jany białaruskowo czieławieka nienawoczy!* [2].

Jedynie nieliczna grupa rozmówców nie mogła podać przyczyn swojego wyjazdu z Polski. Twierdzili, że niewiele pamiętają i niewiele ich to zagadnienie interesuje. Wypowiedzi takie charakteryzują osoby, które miały 4–5 lat w momencie wyjazdu, przez co nie dociekały jego przyczyn i nie brały udziału w przygotowaniach: *Jaż mówię, takie lata, szto jeszcze i nie pytali się. Nakarmili, napoili i pałazyli spać... I spij. Nas nie intieresowało* [16]¹⁸.

Niezależnie od tego, czy wyjazd był dobrowolny czy wymuszony, opuszczeniu wioski zawsze towarzyszyło uczucie przygnębienia, wiążące się z pozostawieniem domu, gospodarstwa, rodziny oraz miejsca, które moi rozmówcy znali i w którym czuli się bezpiecznie. Bardzo często, nawet w przypadku wyjazdów dobrowolnych, rozmówcy wyjeżdżali tylko w wyniku stanowczej decyzji jednego z członków rodziny, najczęściej ojca. Sami nie deklarowali wyraźnego zainteresowania możliwością przesiedlenia.

BAGAŻ

Gdy w rozmowach poruszałam kwestię bagażu (jego ilości i jakości) interesowało mnie, co bierze, a co zostawia człowiek „przenoszący swoje życie” w inne miejsce oraz, jaki wpływ na status „przesiedleńca” miała ilość rzeczy, które ze sobą zabrał. Odpowiedzi na oba te pytania były podobne we wszystkich prawie rozmowach. Po pierwsze, „przesiedleńcy” mieli prawo zabrać ze sobą wszystko, co zdołali przewieźć, tak że często tym, co zostawało był jedynie pusty dom oraz ziemia. Po drugie, wielkość bagażu zależała od pomocy sąsiadów i liczby wagonów przydzielonych rodzinie¹⁹, a także od czasu, którego zwykle mieli od dwóch tygodni do kilku miesięcy. Spotkałam się tylko z jednym wyjątkiem od tej reguły, gdzie rodzinie na wyjazd dano trzy dni.

Zabierano zwierzęta (konie, krowy, świnie, drób), proste umeblowanie domu, narzędzia gospodarskie, ubrania, pościel, produkty żywnościowe itd. Czasami brano również zboże i kartofle, ale znacznie częściej zdawano je i wpisywano w tzw. *ewakuacyjnyj list*, aby odzyskać jego równowartość po przyjeździe na Białoruś. Podobnie działało się z *acenką* domu i ziemi, pozostawianych w Polsce. Wszystko, co „przesiedleńcy” zostawiali mieli odzyskać w nowym miejscu. Nie jechali więc z pustymi rękami, a to, jak twierdzą rozmówcy, miało wielki wpływ na ich pozycję po przyjeździe. „Przesiedlenie”, według nich, to ten, kto przyjeżdża z całym dobytkiem, w związku z czym dobrze mu się powodzi, *a bieżency – anyż z pustymi rukami. Eta raznica* [6]. Istotne jest to, że fakt wyjazdu nie czynił z „przesiedleńców” biedaków i nie obniżał gwałtownie, jak można by przypuszczać, ich społecznego statusu. Wprost przeciwnie – bagaż, który wyjeżdżający zabierali ze sobą zapewniał im najczęściej dobry start w nowych warunkach.

¹⁸ Rozmówczyni stanowi wyjątek, bowiem wyjechała z Polski, mając lat 14.

¹⁹ Tj. od 1 do 3.

WYOBRAŻENIA I INFORMACJE NA TEMAT MIEJSCA PRZEZNACZENIA

Decyzja o wyjeździe, jak wynika z relacji, była jedną z najpoważniejszych, jakie musiała podjąć rodzina rozmówcy. Jej przyczyny starałam się przybliżyć wcześniej. W tym miejscu zajmę się przedstawieniem wizerunku Białorusi jako miejsca przeznaczenia. Był on na ogół wynikiem zarówno własnych przemyśleń, jak i opinii sąsiadów, znajomych i krewnych. Składała się na niego raczej ograniczona wiedza, jak też wiele przypuszczeń i wyobrażeń. Interesowało mnie również to, czy rozmówcy wiedzieli, gdzie jadą i czy mieli jakiś wpływ na wybór miejsca zamieszkania.

Z przeprowadzonych przeze mnie rozmów wynika, że większość działłowskich „przesiedleńców” nie wiedziała dokąd jedzie. Oto typowa odpowiedź na pytanie o cel podróży: *My nie znali kuda nas wiezut. Prosta tak jechali i jechali. Kuda? W Biełarusiu, w Biełarusiu. A kuda w Biełarusi, ili siuda, ili gdzie indziej, Biełarus toz nie malienkaja, tożesz, mahli i tut sieść, mahli gdzie ta, to, pajechać na Paliesie ili kuda nibudź dalsze... No, tut o, prijechali i tut naszli* [3].

Byli jednak i tacy (mniej liczni), których wypowiedzi świadczą o tym, że znali cel trasy, czasem nawet sami go wybierali: *Nam skaz... powiedzieli, my chcieli jechać w Stołpowski rajon niekij, Stołpcy, to, tam my chcieli jechać. Nam powiedzieli, że tam nie ma miestow, to. I my użo zapisali ździeś, o, na hety, na Baranowicze, w etu storonu, posowietul tam uże w Bielsku nam, eto wakucjonnyj list takije dajuc i tamże zapisane, gdzie my pojedziem. I że my wiedzieli, gdzie my uże jedziemy* [4].

Jeśli chodzi o opinie dotyczące miejsca przeznaczenia, to nie są one zbyt liczne i w większości negatywne. Są one „zlepkiem” własnych przemyśleń oraz rad, jakich udzielali „przesiedleńcom” ich krewni i sąsiedzi²⁰: *Okna tolko wzięli, ety... bo u nas nie mówili, szto tam dadzą dom, może ziemiłanki budziem kapać to choć okna buduć.*

– *Ale tak ludzie mówili, że wam nie dadzą domu? Kto tak mówił?*

– *No, abhawarywali ludzi, oj, nie, nie buduć domy* [15].

Z przeprowadzonych przeze mnie rozmów wynika, że uwagi dotyczące życia na Białorusi, jakie „przesiedleńcy” zebrali przed swoim wyjazdem (przynajmniej ze strony najbliższych) były najczęściej krytyczne. Przeciwwagą dla raczej negatywnego obrazu miejsca przeznaczenia, jaki posiadali „przesiedleńcy” była idealistyczna wizja przedstawiana przez wspomnianych już agitatorów. Celem ich działalności było właśnie wykorzenienie tego pierwszego, negatywnego obrazu. Przyjęcie przez rozmówców informacji, jakich dostarczali im agenci było zwykle równoznaczne z podjęciem decyzji o wyjeździe lub taką decyzję ułatwiało.

Właściwie więc wiedza moich rozmówców na temat nowego miejsca była niewielka. Być może byłoby inaczej, gdyby nie fakt, że większość z nich nigdy wcześniej sama nie była w tych okolicach. Cała wizja „nowego życia” opierała

²⁰ Z przeprowadzonych przeze mnie rozmów wynika, że „przesiedleńcy” zasięgali opinii znajomych (w tym także sąsiadów wyznania katolickiego) przed podjęciem decyzji o wyjeździe.

się z jednej strony na negatywnym obrazie przedstawianym przez otoczenie, z drugiej – na zachęcających opowieściach agitatorów. Żaden z tych obrazów nie był prawdziwy, a jak było w istocie – „przesiedleńcy” mieli okazję przekonać się sami.

MIEJSCE PRZYBYCIA

Chciałabym przejść do ostatniego punktu składającego się na historię przesiedlenia, czyli do „miejsce przybycia”. Temu fragmentowi historii „przesiedleńców” poświęciłam stosunkowo dużo miejsca w badaniach. Interesowało mnie, jak rozmówcy odbierali nieznaną wcześniej miejscowość, czy im się podobała, jak szybko przebiegła adaptacja. Istotne były także relacje z miejscową ludnością – nawiązywanie kontaktów, przełamywanie oporów i różnic kulturowych. Równie ciekawym zagadnieniem okazały się kontakty z innymi „przesiedleńcami”. Zależało mi też na ustaleniu, jak duże znaczenie dla rozmówców miały związki z tymi, którzy mieli podobne do nich doświadczenia.

OCENA MIEJSCA PRZYBYCIA

Interesujące jest, że duża część moich rozmówców na pytanie, czy podobało im się Działtowo (lub sąsiadująca z nim wioska, w której zamieszkali) odpowiadała, że nie miało to wtedy dla nich żadnego znaczenia – nie mieli bowiem innego wyjścia i musieli tu zamieszkać: *Życ nada była. Ot tak. A padabało sie, nie padabało sie – nikto nie smatriel. Ot tak* [16]. W wyborze miejsca nie kierowali się estetyką, lecz kwestiami praktycznymi. Dużo istotniejszy od wyglądu Działtowa był np. stan domu czy urodzajność ziemi. Dlatego też ocena miejsca przybycia ogranicza się niemal wyłącznie do opisu sytuacji materialnej, jaką zastali. Warto tu przytoczyć kilka wypowiedzi dotyczących właśnie domu, który rozmówcy otrzymywali na Białorusi. Niektórzy szukali go sami, innym miejscowe władze przydzielały go odgórnie na podstawie dokumentów przywiezionych z Polski. Powodowało to, że zadowoleni mogli być tylko ci, którzy przyjeżdżali stosunkowo wcześniej – później nie było już w czym wybierać:

– *I jak ten dom, w jakim on był stanie?*

– *Mały i stareńki taki był dom, padniszczony takij był, znajecie. Nie da smotra on był. Nie da smotra... No ale pamalieńku, papa jeho padremoncirował i pierestroił, padniał, wysze zrabił, wsio, no i aczyścili, zrabili domik jak domik, patamu szto papa był samym dobrym stolieram, to papa znacził się to znał etu rabotu* [16].

Czasami opisowi domu towarzyszyły narzekania na poprzednich gospodarzy, na to, że nie potrafili dobrze zbudować lub zaniedbali go: *Jak pryjechali to tut kuchnie stali, woda zamarzała [...] nic nie zrobione było, padłoga była zgnite, to ja sam rabił padłogu bo było, jak my przyjechali to tu jamy byli* [11].

Zdarzały się przypadki, że za jeden dobry, murowany dom w Polsce przyjezdni otrzymywali dwa drewniane, znajdujące się w bardzo złym stanie. Musiało to budzić rozczarowanie i zniechęcenie.

Jeśli chodzi o przydział ziemi, to rozmówcy przeważnie twierdzili, że było jej więcej niż posiadali w Polsce, niedługo jednak mogli się nią cieszyć. Zorganizowanie kołchozów²¹ pozbawiło ich ziemi. Większość przesiedlonych odczuła to jako osobistą klęskę i krzywdę. Poczuli się oszukani, gdyż nikt, jak wynika z przeprowadzonych przeze mnie rozmów, nie spodziewał się tego. Nie byli jednak skorzy do wygłaszania opinii na temat systemu gospodarczego, w jakim przyszło im żyć.

Choć rozmówcy, oceniając miejsce przybycia, głównie skupiali się na domu i ziemi, udało mi się zebrać kilka opinii na temat wyglądu Działłowa. Były to zwykle wypowiedzi lekceważące, może dlatego, że prowokowała je prośba o porównanie życia w wiosce (Polska) z życiem w mieście (Białoruś). Oto bardzo typowa wypowiedź jednego z rozmówców: *Oj, tam takoję miasta, takoję była miasta, szto eta [śmiech] trecia czaść ciepier żesz nie. Szčas wsio padastraiwałosia, to i toże mała jak i wioska była. Nicziewo tut nie było. Eta czietwiorta uże czaść, moze piataja Działława astalasia ad tych to, katoryje prijechali. A eta szcias uże było, nastawłali chat szcias uże, to, to był horad wasł. A tak... wioska była ta sama. A nikto nikoho nie pytał – padabajetsa ili nie podobajetsa. Chocież – bieri, a nie to... szukaj dalej [17].*

Z przedstawionych opinii wynika, że przybysze nie byli zadowoleni z zastanych warunków. Podsumowując wypowiedzi można jednak stwierdzić, że tak naprawdę ich sytuacja materialna nie uległa jakiegóż zasadniczej zmianie. Mamy tu do czynienia z „podróżą życia” – przeniesieniem się w inne miejsce osób, które do tej pory nie ruszały się ze swej osady, nie znajduje to jednak odbicia w odczuwalnych zmianach warunków egzystencji.

KONTAKTY Z INNYMI „PRZESIEDLEŃCAMI”

Rozpatrywanie zagadnienia kontaktów pomiędzy osobami, które przybyły z Polski po II wojnie światowej rozpoczęłam od ustalenia, czy taka relacja w ogóle istniała. Ogromna większość moich rozmówców zadeklarowała, że ich rodzice lub oni sami utrzymywali ściśle kontakty z innymi „przesiedleńcami” na krótko po przyjeździe i jeszcze w jakiś czas potem. Najbliższe kontakty wiązały ich z tymi, którzy przyjechali z tej samej wioski z Polski. Więzy te były najsilniejsze, być może dlatego, że przybyszy łączyło zarówno sąsiedztwo w Polsce, wspólny wyjazd, wspólnie przebyta droga, jak i sąsiedztwo w nowym miejscu zamieszkania.

W opisach relacji, jakie łączyły rozmówców z innymi „przesiedleńcami” bardzo często pojawiają się określenia „jak radnia”, „jak rodstwienniki”: *Daże et jeśli nieszczasno słuczi, plocho kakij to, tak uże wsie bolsze kak radstwienniki prichodiat odwiedzawati, adprawaditti w poślednij puć [9].*

Z wypowiedzi tych można wnioskować, że ludzie, którzy urodzili się w Polsce i których spotkał ten sam los musieli w krótkim czasie przenieść się w nowe, nieznanne miejsce – odczuwali względem siebie bliskość i byli sobie potrzebni.

²¹ Powstawanie kołchozów przypada na lata 1946–1950, wtedy to realizowano pięcioletni plan odnowy i rozwoju narodowej gospodarki w BSRR. Zakładał on między innymi tworzenie kołchozów i sowchozów (*Istorija Bielarusi* 2000, s. 98, 100, 137).

Związane było to m.in. z potrzebą bezpieczeństwa. Przyjezdni mieli bowiem do siebie zaufanie a w grupie czuli się silniejsi.

Utrzymywanie bliskich kontaktów z osobami pochodzącymi z innych miejscowości w Polsce jest rzadsze, ale również występuje. Interesujący jest sposób odnajdywania się „przesiedleńców”, już po przybyciu na nowe miejsce. Zwykle dochodziło do tego w miejscu pracy lub w cerkwi, albo po prostu na ulicy, gdyż – jak twierdzili rozmówcy – Działłowo to małe miasto, w którym wszyscy się znają.

Ciekawe jest, że przy nawiązywaniu bądź odnawianiu kontaktów „piesieleńcy” nie dokonywali analizy charakteru drugiego człowieka, nie oceniali, czy warto utrzymywać z nim bliższe kontakty. Nie to było ważne. Byli przecież „jak radnia”, a rodziny się nie wybiera... Potrzeba odnalezienia osób w pewnym sensie bliskich w obcym środowisku jest najlepiej widoczna w tym, z jaką ochotą moi rozmówcy osiedlali się w miejscu, gdzie żyli już inni „przesiedleńcy”: *Zdies uże byli z Bielastoka, [niezrozumiałe] nasze piesieleńcy i kak radzicielei uznali ich, to tut srazu dali dama nam wsiem* [5].

Określając charakter relacji pomiędzy „przesiedleńcami”, moi rozmówcy wspominali o wzajemnej pomocy w „zadomowieniu się” w nowym miejscu, ale także o wspólnym obchodzeniu świąt, także rodzinnych. Naturalne było zapraszanie na wesela, chrzciny i pogrzeby. Reasumując można stwierdzić, że utrzymywanie kontaktów z innymi przyjezdnymi było jednym z najważniejszych elementów życia moich rozmówców. Żadna z osób, z którymi rozmawiałam nie przyznała się do braku jakichkolwiek więzi łączących ją z innymi „przesiedleńcami” w tym okresie.

KONTAKTY Z MIEJSCOWĄ LUDNOŚCIĄ

Temat ten jest szeroki, dlatego – dla przejrzystości tekstu – zawęzę go do kilku punktów, które pokażą jak układały się (bezpośrednio po przyjeździe) kontakty między „przesiedleńcami” a ludnością miejscową. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że będzie to relacja jednostronna, gdyż moje badania obejmowały jedynie grupę przesiedlonych. Było to z mojej strony świadome założenie, gdyż, jak już zostało wcześniej zaznaczone, interesowała mnie historia „przesiedleńców” „widziana ich oczami”.

JĘZYK

Interesowało mnie, czy język miejscowy różnił się od języka przesiedlonych i czy w związku z tym mieli oni problemy ze zrozumieniem go. Analiza tego zagadnienia miała mi pomóc w określeniu tempa „wtapiania się”²² przybyszów w otoczenie. Drugą interesującą mnie kwestią było: czy „przesiedleńców” rozpoznawano na podstawie języka, to znaczy do jakiego stopnia byli identyfikowani z odmienną mową.

²² Mam tu na myśli zjawisko *asymilacji kulturowej*, definiowanej jako „proces wzajemnego przenikania się i zlewania kultur” (Kubiak, Paluch, 1980). Ważne w tej definicji jest wyraźne zaznaczenie, że proces, o którym mowa ma działanie obustronne.

W kwestii różnic językowych pojawiły się dwie sprzeczne opinie. Część rozmówców twierdziła, że były one niewielkie lub żadne i że na ich podstawie nie dało się zidentyfikować „przesiedleńca”. Twierdzili oni, że język, którym posługiwali się w Polsce był na tyle podobny (lub taki sam), że nie istniały kłopoty z komunikacją. Oto potwierdzająca to wypowiedź:

– *Ale jak było z językiem, rozumieliście co ludzie mówią jak tu przyjechaliście?*

– *A u nas na futorie tak i hawarili.*

– *Tak samo?*

– [śmiech] *No. Jak da mnie tut z Bielszczyzny prijechali to wsie tak hawarili a jak treba było z wioski to po polsku uże hawarili [12].*

Inni twierdzili natomiast, że istniały wyraźne różnice językowe, które utrudniały kontakty: [...] *a rozmowa jak, toj! Na stolek – hodoń (?), jak śnieg pada, zawierucha – kutaza, oj, eta ich jazyk, ja nie rozumiel, szto ani mówią. Kutaza...*

– *Ale to oni po jakimu...*

– *O! Dla konia chabut – kulbaczka, na siodelko, siodelko, takie co – kulbaczka, o, takie [15].* Odmienności językowe pozwalały także bardzo łatwo ustalić, czy dana osoba przyjechała z Polski, czy nie: [śmiech] *No, srazu poznawali, szto pieresielenka bo rozgawor nie toj.*

– *Ale czy oprócz języka jeszcze po czymś ludzie poznawali, że pani z Polski przyjechała?*

– *Nie.*

– *Tylko po języku?*

– *Po języku. Jak staniesz hawarić to tady [15].*

Jak widać, trudno jest jednoznacznie określić czy język, którym posługiwali się „przesiedleńcy” był podobny do używanego w okolicach Działowa, czy też zasadniczo się od niego różnił. Dodatkowo komplikuje tę kwestię to, że część rozmówców czyniła rozróżnienie na język „prosty” – ten, którym mówili w Polsce, i białoruski – obowiązujący w nowym miejscu. Niektórzy podkreślali poza tym, że ich język w Polsce był bardziej podobny do ukraińskiego i stąd wynikały owe utrudniające komunikację różnice: *U nas w dzierewniu, u naszej, w asnawnom razhawariwali na chachłackom jazykie, na ukraińskam. Ot nie „gdzie” hawarili a „de”. „De” piszot... takije sława. To u nas bolsze z chachłackim. A tut ot, bielaruski, ruski kanieszna, tak szto [5].*

Wszyscy moi rozmówcy podkreślali jednak, że nie mieli kłopotów z przyswojeniem sobie nowego języka. Przy języku „przywiezionym” z Polski pozostały, według rozmówców, tylko osoby najstarsze – rodzice lub dziadkowie. Stąd przeprowadzanie identyfikacji „przesiedleńców” na podstawie różnic językowych nie sprawdziło się.

PORÓWNANIE: JA – MIEJSCOWY

Konieczność zadawania pytań dotyczących zauważalnych różnic kulturowych jest łatwa do wytłumaczenia. Interesująca mnie ludność przenosząc się w nowe

miejsce zabierała z sobą wspomniany już „bagaż przesiedleńca”. W tym wypadku chodziło mi jednak o pewien światopogląd, przyzwyczajenia czy zwyczaje. W wypowiedziach rozmówców szukałam odpowiedzi na pytanie czy dostrzegali oni różnice kulturowe i czy miały one dla nich jakieś znaczenie. Słowem, czy rozmówcy (krótco po przyjeździe) porównywali siebie z ludnością miejscową i jaki wpływ miało to na ich poczucie odrębności. Czy można tu mówić o zjawisku „szoku kulturowego”²³? Zastanawiało mnie również czy możliwe jest stworzenie autowizerunku „przesiedleńca” na podstawie takich opinii.

Niemal wszystkie zaobserwowane i zapamiętane przez rozmówców różnice kulturowe dotyczą zachowań w życiu codziennym. Nie spotkałam się z opisami innego sposobu obchodzenia świąt, innego wyglądu czy stroju. Rozmówcy sporadycznie porównywali konkretne cechy charakteru, przypisywane wszystkim „przesiedleńcom” i wszystkim miejscowym. Do wymienionych zalet przybyszów należała schludność, pracowitość, „akuratność”. Rozmówcy nie wyrażali w tym wypadku, jak twierdzili, swoich opinii – takie zdanie miała o nich ludność miejscowa: *Tut ruhalis matam, brytkimi sławami, a nasze prijechali to naszych uważali, szto nasze takie grzeczne, uważitielnyje. I uważali nas oczień, patamu szto... ot nie znaju, prijechali i uważali oczień sobstwiennno...*

– *Ale coś mówili, jacy wy jesteście...?*

– *No szczytali nas takimi akuratnymi* [7].

Oprócz pozytywnych cech, „przesiedleńcy” posiadali umiejętności, których, według ich opinii, nie miała ludność miejscowa, np. przyjezdne kobiety świetnie gotowały: *U nas usie kabiety umieli smaczno hatowić. Piakli ciastki, poncziki, u mienie mama hatowiła... A eta nasielenia, no takoje, tut katore żyli, one nie umieli tak prigatowić wsio, a nasze kabiety, usie, pieresieleńskije, ani hotowali smaczno. I u nas czysto u chatach było, akuratna i nas uważali za eta, eta nasilenie nas uważała* [18]. Stwierdzenie „nas uważali” pojawia się w większości wypowiedzi.

Zalety i umiejętności odróżniające przybyłych od miejscowych to jednak nie wszystko. „Przesiedleńcy” przyznają, że mieli inne obyczaje, przyzwyczajenia, w których wyniku ich życie zaraz po przyjeździe nie było łatwe. Do najczęściej wymienianych różnic należą innowacje gospodarskie, jakie przyjezdni znali z Polski, a jakich nie znaleźli na Białorusi. Dziwiło ich wiele rzeczy, m.in. zwyczaj trzymania kur w chacie, podczas gdy w Polsce rozpowszechnione były kurniki: *kury wa wsich byli, ja nie priedstawliaju ciepier, nas u Polsce wabszcze eta w chacie kab kury byli, noczowali. I wypuskali zimój karmić ich u ety, u chaci. A chat nie piereharodzina, to ony na krawacie te kury lecieli i na stół, prilecieli na stół* [niezrozumiałe]. *My to musić toże dzierzali srazu jak adnu zimū, bo nie było gdzie ich. A patom kurasznik pastroili, patom usie naczali kuraszniki stroić na ulicy, ciepier nikto, szto ty, łoj!* [1]. Równie kłopotliwe były

²³ Pojęcie *szoku kulturowego* przytaczam za antropologiem K. Obergiem (Oberg 1960). Rozumiał on pod tym pojęciem zaburzenie funkcjonowania psychosomatycznego wywołane przedłużającym się kontaktem z odmienną, nieznaną kulturą i dostrzeżeniem różnic w funkcjonowaniu własnej i obcej kultury.

tw. ruskie piec²⁴. „Przesiedleńcy”, przyzwyczajeni do „normalnych” grzewczych płyt, nie potrafili w takim piecu gotować. Kontrowersje wzbudzał również brak firanek w oknach. Rozmówcy opowiadali, jak trudno im było znieść wrażenie, że są ciągle podglądani. W tym wypadku także wystąpili jako prekursorzy. Ich „innowacje” w postaci firanek, tak jak i kurników, naśladowali mieszkańcy tej samej ulicy lub całej wioski. „Przesiedleńcy” odczuwali też pewną obcość ze względu na obyczaje. Przykładem mogą być zwyczaje związane z wioskowymi zabawami: *I wie pani, u nas takij zakon był, że, u Polszczy – dziewczyna sama nie pójdzie na tancy, jeśli chłop jej nie przygłosi, o. A tu, nie! Aby muzyka zagrała – przyjdzie i pamierli* [4] oraz kwestią podziału ról w rodzinie: *Jak mama to nigdzie nie rabiła paka nie umierła. Tata ot, takije raboty rabił i kazał: Ty hoduj dzieciej, a ja budu zarablać chleb, na to ty haziajka. A tut żesz wsie robiać, tut mużczyiny i żenszczyiny robiać, wsie! Tut nie ma, tut nikto nie skazał z mużczyn, szto ty haziajka, tobie trudna, ciazka, tut nie* [15].

Rozmówcy widzieli dokładnie te elementy swojej kultury (ułatwiające życie innowacje, normy obyczajowe), które odróżniały ich od ludności miejscowej. Więcej, chlubili się nimi i byli konsekwentni w ich podtrzymywaniu, a nawet ekspansywni kulturowo. Ich samoocena²⁵ była wysoka: czuli się lepsi, jako przedstawiciele wyższej, bardziej rozwiniętej cywilizacji.

OKREŚLENIA DOTYCZĄCE PRZYJEZDNYCH

W wypowiedziach moich rozmówców pojawia się kilka nazw, którymi określali ich miejscowi. Każda z nich ma inne znaczenie i kładzie nacisk na co innego. Najczęściej występujące określenia to: „pieresieleniec”, „bieżeniec”, „Palak” i „przyjeźdy”. To pierwsze jest powszechne – dlatego też pojawiło się w prawie wszystkich rozmowach. Użyłam go także jako teoretycznego „pojęcia” do określenia przedmiotu moich badań. „Przesiedleńcy”, według rozmówców, jest nazwą neutralną. Brak jej w każdym razie negatywnego zabarwienia. Wynika wprost z faktu przesiedlenia – przeniesienia się w inne miejsce.

Jak już wspomniałam, w niektórych przypadkach określenie „pieresieleniec” zestawiane było ze słowem „bieżeniec”. To drugie, z punktu widzenia samych zainteresowanych, było wartościowane negatywnie. Rozmówcy podkreślali, że dla „bieżenców” jedyną przyczyną wyjazdu z kraju pochodzenia był strach, jednoznacznie kojarzony z tchórzostwem. A oto, jaka jest definicja tego słowa stworzona przez samych rozmówców: *Jany uciekali ad wajny. Jany uciekali ad frontu, ad bandziożek, wot tamu jany uciehali i biehli. Jak z Czieczni ciepiet uciehajut ludzi. I wsie jany uciehajut, jany mianawita uciehajut ad wajny. Jany nie zastajutsa na miestie a uciehajut* [6]. Oba określenia dotyczyły sytuacji materialnej przybyłych, z tym że „bieżeniec” to ten, który przyjechał „z jedną walizką”, „pieresieleniec” zaś – ten, który ma ze sobą cały swój dobytek.

²⁴ Tym mianem był określany zrobiony z gliny piec piekarski, nie posiadający płyty grzewczej. W jego wnętrzu nie tylko pieczono, ale także gotowano.

²⁵ Mam tu na myśli pojęcie *autostereotypu*, rozumianego jako wyobrażenia o grupie własnej, wyrażane poprzez sądy przekonaniowe (Szarota 1995, s. 4).

Nieco inaczej rozumieją rozmówcy znaczenie słowa „przyjeźdźcy”. Występowało ono, jak wynika z wywiadów, obok określenia „piesieleniec”, i pełniło funkcję wzmacniającą. „Pryjeźdźcy” to ten, który nie jest „swój”, jest „obcy”. Najlepiej wyjaśnia to jedna z rozmówczyń: *Eta pryjeźdźyje – każe. Eta nie naszymy, eta pryjeźdźeny. Ot takie jak ja – ot pryjeźdźy, pryjeźdźy, ot, piesieliliś* [16].

Pewne kontrowersje towarzyszyły natomiast kwestii użycia określenia „Palaki” w odniesieniu do moich rozmówców. W niektórych przypadkach moje pytanie budziło zaskoczenie. Osoby, z którymi rozmawiałam twierdziły, że nigdy nie zwracano się do nich w ten sposób, gdyż nie są Polakami. Zadawane pytanie wynikało jednak z kilku wywiadów, w których pojawiło się takie stwierdzenie: *U nas czysto u chatach było, akuratna i nas uważali za eta. Eto nasilenie nas uważała, o, to Palaki. Ani nas nazywali Palakami, Palaki, o, to Palaki* [18]. W tej wypowiedzi widać, że określenie to miało również charakter pozytywny, podkreślało bowiem poziom kultury.

Należałoby dodać, że niemal w 100% pozytywnie oceniono przyjęcie „przesiedleńców” przez ludność miejscową. Spotkałam się tylko z jednym złym wspomnieniem: *I tut my pewnyj czas nie mogli pryżitsa, bo nas nazywali bieżeńcami, abraźali nas, bo tut ludzi żyli, jeny swoj eto, swaja [niezrozumiałe] była i im heto było nie z usim to spadoba. Bo kali żyłosie na prykład u hetu chatu czeławiek, ludzkij czeławiek, kali koło było ludzki susiedzi, to wiadomo, etim susiedom nie padabałosia ety swojaki, szto prijechali niekije tut żywuć. Eto mentalitet heto zwyczajna posta czeławieka i tut niczego nie zrabisz* [6].

Najlepiej jednak kwestię kontaktów „przesiedleńców” z ludnością miejscową podsumowuje wypowiedź jednej z rozmówczyń:

- *No, niech pani powie, jak oni was tu przyjęli?*
- *No... No, nie powiedzieć, szto nieważna, no, my byli dla nich... cudzyje* [20].

Widać zatem, że z jednej strony relacje można określić jako poprawne – brak konfliktów, dobre traktowanie nowo przybyłych, z drugiej jednak strony „przesiedleńcy” byli odbierani jako „obcy” i zachowywano wobec nich dystans.

CZĘŚĆ II

KIM JEST „PRZESIEDLENIEC” DZISIAJ?

Obecnie w Działłowie i okolicach żyje ponad 30 rodzin, które przyjechały z Polski po II wojnie światowej. Wiek tych ludzi waha się od 60 do 80 lat. Większość z nich wychowała się na Białorusi i tu spędziła całe swoje dorosłe życie. Są związani z tym miejscem, ale przecież urodzili się w Polsce. Powstaje więc pytanie: czy i jak oba te miejsca funkcjonują w ich świadomości? Kim jest dzisiaj „przybysz z zachodniej granicy”?

RELACJE Z LUDNOŚCIĄ MIEJSCOWĄ

Na wstępie muszę zaznaczyć, że interesowało mnie tylko to, co wiązało się bezpośrednio z postrzeganiem „przesiedleńców”, z tym, czy moi rozmówcy

nadal są określani jako przybysze i czy są na tej podstawie identyfikowani i wyodrębniani. Chciałam się dowiedzieć, czy „przesiedleńcy” traktowani są obecnie przez miejscowych jak „swoi”, czy też spotykają się z jakąkolwiek manifestacją obcości.

Pierwszym i podstawowym dowodem na wyodrębnianie przesiedlonych spośród mieszkańców Działłowa i okolic jest fakt, że nie miałam problemów z odnalezieniem interesujących mnie osób. „Przesiedleńców” potrafili wskazać zarówno starsi mieszkańcy, jak i wiele osób spośród młodzieży. Świadczy to o tym, że pamięć o przesiedleniu istnieje w świadomości ludności działłowskiej. Funkcjonuje też w dalszym ciągu określenie „przesiedleńca”. Na pytanie, które kierowałam do rozmówców, czy mieszkańcy Działłowa wiedzą o tym, że przyjechał on z Polski otrzymawałam prawie zawsze odpowiedź twierdzącą: – *Ale czy teraz, dzisiaj, wszyscy w wiosce wiedzą, że pani z Polski przyjechała?*

– *No a czemuż nie? Ja użę ad sorok wasmowo hoda tut żywu to czemuż nie wiedajut? Wiedajut. Szto z Bielastoku, szto z Lewickich. A gmina Juchnowiec...*

– *Wiedzą wszyscy? A młodzi też wiedzą? Młodzież?*

– *No a czemu nie wiedzą? Jaż każu – piendziesiat użę tri hody tut żywu to znajuc [12].*

Dodać także należy, że sami „przesiedleńcy” udzielali mi rad, jak można ich odnaleźć w dalszych wioskach: *Tak kak pójdziesz w Narbutowicze pytajsia, kto tut z Polszy – skażuc [1].* Rady te świadczą o tym, że zdają sobie sprawę ze swojej odrębności. Zdarzały się jednak wypowiedzi (bardzo rzadko), w których rozmówcy mówili mi, że nikt już nie pamięta o ich przyjeździe i powszechnie są uważani za miejscowych:

– *A miestnyje ljudi – ani szcitajut was tożę miestnymi ili ani dalsze gawariat, szto wy pieresieleńcy?*

– *No użę zabyto, użę szčas nie tak, użę, no ransze to... a szčas użę wsio pra-szło. Pieresieleńcy – eta kto tam? [14].*

Mimo takich jednostkowych wypowiedzi mogę stwierdzić, że określenie „pieresienieńca” ciągle jeszcze funkcjonuje, a ludzie określani tym mianem są wyodrębniani z grupy „miejscowych”. Wydaje się natomiast, że fakt pochodzenia z Polski niewiele dzisiaj już znaczy. Nie idzie za tym żadna głębsza treść. „Przesiedleńca” to już nie to samo co „akuratny”, nie jest to już słowo – klucz do określenia „jakości” człowieka. Proces ten postępuje w bardzo szybkim tempie.

RELACJE Z INNYMI „PRZESIEDLEŃCAMI”

Opisując historię „przesiedleńców” stosunkowo dużo miejsca poświęcałam kontaktom, jakie utrzymywali oni pomiędzy sobą. Interesowało mnie, czy w tak trudnej sytuacji życiowej, w jakiej się znaleźli szukali oni oparcia w grupie ludzi o podobnych doświadczeniach. Czy tak traumatyczne wydarzenie mogło stworzyć więź grupową, czy mogło w końcu stworzyć grupę? W pełni na to pytanie można odpowiedzieć tylko po przyjrzeniu się „przesiedleńcom” dzisiaj.

Trudno jest jednoznacznie stwierdzić, że „przesiedleńcy” podtrzymują ścisłe kontakty ze swoimi „ziemlakami”²⁶, czy też, że takie relacje w ogóle nie istnieją. Większość osób, z którymi rozmawiałam potrafiła wskazać kolejne nazwisko, choć czasem bez adresu. Zwykle rozmówca informował mnie o jednej lub dwóch takich osobach. Czasem trudności sprawiało określenie miejsca zamieszkania, co może wskazywać, że odwiedziny nie są obecnie specjalnie praktykowane.

Nie obowiązuje też zasada, że rozmówcy wskazują przede wszystkim osoby, które pochodzą z tej samej miejscowości, co oni. Wygląda na to, że przez czas, który upłynął od przyjazdu z Polski większość „przesiedleńców” poznała się wzajemnie i fakt pochodzenia z jednej miejscowości przestał odgrywać tak zasadniczą rolę integracyjną. Teraz jednoczy ich raczej przynależność do jednej grupy. Nie są już „przesiedleńcami z Maleszy”, „z Zaczerlan”, „z Ryboń”. Nie zawsze potrafią nawet określić, z jakiej wioski przyjechał sąsiad lub znajomy: *No znaju, szto ziemiaki, a z jakoj wioski dapuścim, eto znaju, szto sasied był, no jak sasied... no karocze i tut pa sasiedztwie i tam, on z hutora a ja z dzierewni był. A Liebiedzinskoj to nie znaju, ili tam z Parosław ili z gdzie tam, to szto riadam gdzie tam byli. Gdzie ta riadam byli* [17].

Prawie wszystkie osoby, z którymi rozmawiałam potrafiły wskazać innych „przesiedleńców”. Przyznawały się jedynie do tego, że nie utrzymują z nimi kontaktów z powodu dużej ilości zajęć (Dziatłowo) lub odległości (okoliczne wioski). Nawet długo nie widziani spotykają się niczym rodzina i biorą udział w ważnych uroczystościach, takich jak wesele, chrzciny czy pogrzeb (dziś głównie w tych ostatnich).

Wydaje się, że więzi wciąż istnieją, ulegają jednak osłabieniu z uwagi na wiek rozmówców, którym trudno jest przemierzać duże odległości, aby się spotkać, a także fakt zaadaptowania się do nowej sytuacji. Kontakty, które miały miejsce zaraz po przyjeździe nie są już konieczne. „Przesiedleńcy” nie potrzebują od siebie tak dużego wsparcia jak wówczas. Czują jednak wspólnotę, na co wskazują kontakty przy naprawdę ważnych okazjach.

KONTAKTY Z OSOBAMI POZOSTAŁYMI W POLSCE

W zagadnieniu dotyczącym kontaktów z bliskimi pozostałymi w Polsce zawiera się nie tylko sama relacja z krewnymi, ale także wszelkie próby utrzymania związków z krajem pochodzenia. Interesowało mnie to, czy rozmówcy wiedzą, jak żyje w Polsce ich rodzina, czy interesują się jej losami, czy się odwiedzają. Jakie formy kontaktu są praktykowane? Ważne było również to, czy posiadanie rodziny w Polsce stanowi element tożsamości „przesiedleńca”, czy odczuwa on przez to swoją „częściową” przynależność do kraju pochodzenia. W tym miejscu warto także wspomnieć o wiadomościach, jakie posiadają rozmówcy o Polsce, np. czy interesuje ich sytuacja polityczna, społeczna.

²⁶ „Ziemlak” – rodak. W tym wypadku dotyczy to krewnych pozostałych w Polsce.

Prawie wszyscy moi rozmówcy (poza jednym) posiadają rodzinę w Polsce, w większości przypadków wiedza o niej jest jednak niewielka. Są to na ogół ci, którzy nie chcieli bądź nie zdążyli wyjechać. Większość moich rozmówców deklarowała, że jeździła w odwiedziny do rodziny przynajmniej raz. Byli i tacy, którzy jeździli do Polski kilkanaście razy, w niewielkich odstępach czasu.

Podczas wizyt w Polsce rozmówcy nie tylko odwiedzali (i odwiedzają) krewnych, z których duża część mieszka obecnie w Białymstoku, ale także jeżdżą do swoich rodzinnych wiosek, aby „odnowić” wspomnienia z dzieciństwa lub młodości. Odnajdują swój dom i często poznają jego obecnych mieszkańców. Podczas tych wizyt dochodzi czasem do trudnych konfrontacji. Jedna z rozmówczyń opowiadała mi, jak w trakcie pobytu w Polsce odwiedziła człowieka, który był członkiem bandy wyganiającej jej rodzinę z Polski: *Ja uże zajechała tuda i paszła w hosti i paszła da etoho, szto hnał on nas. Ja waszła a on tak abrucłsia, on lieżał, eta akurat było na Boże Narodzenie jak ja była... i on tak uże siebie przedstawiajet, szto on tak nie uznał, no za dziesięć liet, szto ja zmienilaś i wsio. Ja kažu: nie, ja nie zmienilaś. No, jak żywietie, a to, a to, jak dzieci? – Jak dzieci? Stali rabotać, skonczyli spiecjalność... I żyć majom gdzie [10].*

Spotkałam również osoby, które nie czuły konieczności odwiedzania rodzinnych okolic. Tłumaczyły to na ogół po prostu brakiem potrzeby, kiedy indziej – możliwości. Gdy z różnych przyczyn nie dochodzi do odwiedzin, „przesiedleńcom” pozostają listy i telefony. Moi rozmówcy twierdzili jednak, że listy przychodzą do nich rzadko a telefonowanie za granicę kosztuje zbyt wiele. Stąd kontakty się urywają. Tylko nieliczni potrafili opowiedzieć, jak teraz żyje ich rodzina i co u niej słychać. Wyraźnie jednak nie jest to dla nich kwestia ważna – niezbędna do normalnego funkcjonowania.

Podobnie jest z informacjami dotyczącymi Polski. Rozmówcy oglądają polską telewizję i słuchają radia, gdyż nie wymaga to specjalnych starań²⁷. Gorzej jest z prasą. Osoby z którymi rozmawiałam twierdziły, że kiedyś kupowały polskie gazety (nie potrafiły podać tytułów, tylko niektórzy przypominali sobie *Przyjaciółkę*), ale teraz już się to nie zdarza²⁸. Stąd ich wiadomości na temat sytuacji w Polsce są bardzo skąpe, prawie żadne. Takie wypowiedzi zdarzały się niezwykle rzadko: *Usio ja paważanie wiedaju, szto ciepiet u Polsce robitsa, szto wasz Kwaśniewski prinimaje reszeniu, wiedaju pra supółki bieloruskije na Biełastoczczynu, widaju pra peznatajki (?) żywiot u Warszawie, usio heta ja wiedaju, usio heto ja czytaju usim.*

– *No właśnie, czyta pani, ale co, jakieś gazety?*

²⁷ Większość moich rozmówców ma dostęp do telewizji satelitarnej, gdzie ogląda TV Polonia i inne programy polskiej telewizji. Jednocześnie istnieje także możliwość odbioru „Radia Maryja” oraz I Programu Polskiego Radia.

²⁸ Problem polega głównie na braku pieniędzy na prenumeratę polskiej prasy. Poza tym oferta jest bardzo uboga: rozmówcy mogą kupować właściwie jedynie *Głos z nad Niemna*. Dostęp do prasy wydawanej w Polsce jest dla mieszkańców Działłowa zdecydowanie kłopotliwy i wymaga sporo wysiłku.

– *Wiadomo tego że, panienoczka, wiadomo, hazetu czytaju. Nu i jaś [niezrozumiałe] u Polsce zagoju. Dobra wiedaju palitycznemu nawierno ja wiedaju i ekonomicznemu [6].*

Tak więc, kontakty z krewnymi pozostałymi w Polsce nie są czymś ważnym w życiu „przesiedleńców” dziatłowskich, ale mimo to w opowieściach o kraju pochodzenia pojawiają się jako istotny element. Niewielka jest też wiedza o współczesnej Polsce a jednak rozmówcy wspominali kraj pochodzenia z rozrzewnieniem. Jak to pogodzić? Na to pytanie spróbuję odpowiedzieć w dalszej części artykułu.

SAMOOKREŚLENIE „PRZESIEDLEŃCA”

Jednym z istotniejszych zagadnień jest to, za kogo uważa się sam „przesiedleńca”, kim się czuje i z kim się identyfikuje. Interesowało mnie, jak w świadomości rozmówców zostają pogodzone dwie (już wielokrotnie wspomniane) kwestie: pochodzenia z Polski, z której wyjechali, oraz obecnego życia na Białorusi. Myślę, że w tym punkcie warto też poruszyć problem dokonywanej przez rozmówców oceny losu, jaki ich spotkał.

Jak już starałam się pokazać, identyfikacja „przesiedleńca” z miejscem pochodzenia nie jest duża. Nie ma on zbyt wielu informacji na temat Polski i nie jest ich zdobyciem zainteresowany. Jednocześnie jednak część moich rozmówców starała się mówić do mnie w języku polskim. Wręcz wstydziła się tego, że słabo pamiętają ten język, tak jakby źle to o nich świadczyło. Spotkałam także i takich „przesiedleńców”, dla których mówienie w języku polskim (czasami nawet lepiej niż miejscowa ludność katolicka) jest wartością²⁹. Wyraźnie wiąże się to z pamięcią przynależności do kultury wyższej, za jaką uważano kulturę polską. Najlepiej można zauważyć to w sposobie, w jakim rozmówcy opowiadają o różnicach kulturowych, jakie zauważyli tuż po przyjeździe: *Ot, daże my na wiosce żyli to my żyli akuratniej, bolie kulturna żyli my jak tut. Potem prijechali w miasteczko tak jany wsie kazali – o, heta Palaki, heta szlachta! Patamu szto u nas byli paścieli, u nas było akuratno ścirano, akuratna robliena tak i wsio. A tut hetowo nie było. Ot, ja hawaru prawdu... Kultura tam była wyższa czem tut [16].*

Wynika z tego, że przynajmniej część „przesiedleńców” czuje swoją inność opartą na wywodzeniu się z „wyższej kultury”. Za tym poczuciem nie idzie jednakże identyfikacja z Polakami. „Przesiedleńcy” wywodzą się wprawdzie, jak twierdzą, z kultury polskiej (w znaczeniu lepszej, bardziej rozwiniętej cywilizacji) i są z tego dumni, ale nie uważają się za Polaków. Na bezpośrednie pytania o to, kim się czują, większość odpowiada, że miejscowymi: *Ja uże jeść jak*

²⁹ Mam tu na myśli zamieszkujących Działtowo katolików, którzy znają język polski z kościoła lub (ci starsi) z przedwojennych polskich szkół. „Znajomość” ogranicza się w tym wypadku głównie do rozumienia tego języka. Jednak wyznanie katolickie jest wciąż utożsamiane z narodowością polską (katolik=Polak). Więcej na ten temat można znaleźć w książce Iwony Kabzińskiej (1999).

miescowy, to ja prażył tut jeśli skazać... piać, to ot tak ot... piedadziat siem a tam wsioż że piać, to jak ja mogu szcitać siebie... ja szcıtaju siebie miescowym. O tak... Ja szkołu kończył, ja szto uczyłsia konczył wsio, adrabił uże i piensjanier uże, na piensi darabił, ot tak... Ja uże miescowy. Ja tolka tam piać liet prażył [17].

To właśnie ilością lat przeżytych w jednym i w drugim miejscu najczęściej tłumaczone jest poczucie przynależności.

Najczęstszym przypadkiem identyfikacji jest identyfikacja na podstawie wyznania. Ponad połowa moich rozmówców określiła siebie jako prawosławnych. Określenie „Biełarus”, także pojawiające się w wypowiedziach, było przez rozmówców utożsamiane z pojęciem „prawosławny”, według zasady: „Polak–katolik”, „Ruski–Biełarus–prawosławny”. Jest ono stosowane wymiennie i niekoniecznie oznacza identyfikację z narodowością białoruską.

Żaden z moich rozmówców nie stwierdził, że czuje się Polakiem dlatego, że urodził się w Polsce. Dla kilku jednak osób fakt urodzenia w Polsce ma do dziś bardzo duże znaczenie:

- *Ale czy to ma dla pani znaczenie, że pani przyjechała z Polski?*
- *Anita, czy majet dla was znaczenie to, szto kali wy byli maleńka, wy chadzili w dzieciaczyj sadzik?*
- *No tak, no chyba tak [śmiech].*
- *Tak, tak. Tak jenu jest u waszój biohrafii, tak samo i dla mienie, takoje dla mienia majut znaczenije, eto majo życie, eto etap majeho życia i jon jest mój i nikuda jeho nie bierz [6].*

Zdarza się, że tęsknota za krajem urodzenia jest tak duża, że rozmówca zaczyna nią żyć³⁰. Nikt jednak z moich rozmówców nie wyraził chęci powrotu do Polski. Przyczyny są zarówno ekonomiczne (zniechęca konieczność zakupu ziemi i domu na miejscu), jak i rodzinne – dzieci i wnuki, które mieszkają na Białorusi. Nawet w przypadku tych osób, które odczuwały silną tęsknotę za Polską nie wchodzi w grę możliwość wyjazdu. Pod tym względem „przesiedleńcy” są bardzo mocno osadzeni w swoim „nowym” miejscu.

ZAKOŃCZENIE

Na podstawie przeprowadzonych wywiadów mogę stwierdzić, że fakt wyjazdu z Polski stanowi ważny element życia rozmówców. Wnioskuje to z braku jakichkolwiek oporów w rozmowie na ten temat, jak i dużego zaangażowania w opowieść. Analizując rozmowy przeprowadzone z „przesiedleńcami” mogę stwierdzić, że moi rozmówcy po przyjeździe czuli się źle w nowej sytuacji życiowej, co w niektórych przypadkach było pogłębione przez fakt gwałtownego, wymuszonego wyjazdu. W większości odczuwali pewną obcość kulturową, opartą na różnicach językowych lub też obyczajowych. Byli wyodrębniani

³⁰ Rozmówczyni przez cały czas wywiadu mówiła do mnie po polsku, bardzo płynnie i z dobrym akcentem. Wydawało się jakby wyjechała z Polski zupełnie niedawno.

spośród ludności miejscowej poprzez określenia „przesiedleńcy”, „bieżeńcy”, „Palaki”, „przyjeżdźcie”; czuli się silnie związani z innymi „przesiedleńcami” na zasadzie wspólnoty losów.

Wielu „przesiedleńców” ma liczne i często drobiazgowo, w większości pozytywne, wspomnienia z kraju pochodzenia. W większości utrzymują kontakty z krajem ojczystym, choćby dzięki pozostałym tam krewnym. Podkreślają znajomość języka polskiego, w większości utrzymują stosunki z innymi „przesiedleńcami” a przynajmniej znają ich nazwiska. Różnice kulturowe, które wyodrębniły ich spośród ludności miejscowej, wciąż mają dla nich znaczenie, choć ulegają zatarciu.

Jednocześnie jednak moi rozmówcy nie wyrażali chęci powrotu do Polski, gdyż nie widzieli możliwości lub sensu takiego kroku. W większości uważali, że wtopili się w otoczenie, choć ciągle można ich odnaleźć na podstawie określenia „przesiedleńca”. W większości akceptują fakt przesiedlenia, choć niektórzy wciąż żywią pewną urazę (dotyczy to głównie tych, których wyjazd został wymuszony).

Na podstawie przeprowadzonych badań można stwierdzić, że fakt wyjazdu miał ogromny wpływ na ukształtowanie się tożsamości „przesiedleńca” – osoby, która z racji zmiany środowiska życia „otrzymała” dwie ojczyzny, z którymi łączy ją silne więzi, choć mają one różny charakter. Polska to miejsce, z którym wiążą się przyjemne wspomnienia z dzieciństwa, miejsce, gdzie życie jest najprawdopodobniej łatwiejsze. Jest to ojczyzna, którą musieli z różnych względów opuścić, stąd większość czuje się jej w jakiś sposób pozbawiona³¹. Nie jest to jednak strata zbyt dotkliwa, w każdym razie nie do tego stopnia, by chcieli wrócić. Polska to także miejsce wyższej kultury, którą, w swoim mniemaniu, reprezentują także i dzisiaj moi rozmówcy. Białoruś zaś, to kraj, gdzie się wychowali i (lub) osiągnęli dorosłość i gdzie spędzili większą część życia. Rozmówcy czują się „miejscowi” poprzez lata przeżyte w tym miejscu, a także poprzez swoje prawosławne wyznanie.

Wynika z tego, że na tożsamość „przesiedleńca” składa się podwójna identyfikacja – bycie zarazem „z Polski” i „z Białorusi”, bycie „przybyszem” i „miejscowym” jednocześnie. Najlepiej obrazują to słowa jednego z rozmówców: *Mnie każetsa szto ja [niezrozumiałe] dwie rodziny. W adnoj radziłsie a druhaja katoraja spitała mnie. O, ŭ katoraj ja żywut. O, to wsio takoje* [17].

Warto jeszcze zaznaczyć, że badana przeze mnie grupa jest niezwykle nietrwała, gdyż ulega wtopieniu a przede wszystkim wymiera³². Jest to grupa zanikająca, na badania wyczerpujące to zagadnienie nie zostało więc zbyt wiele czasu...

³¹ Określenie „przymus” dotyczy w tym miejscu nie tylko sytuacji wyjazdu wymuszonego, ale także decyzji podjętej nieodwołalnie przez rodziców, z którą moi rozmówcy musieli się pogodzić.

³² Grupa „przesiedleńców” mieszkających w Działowie to osoby w wieku pomiędzy 65 a 90 rokiem życia. Zakładam w tym wypadku, że dziecko „przesiedleńca” urodzone na Białorusi nie jest „przesiedleńcem”, choć z problemem tym należałoby dokładniej zapoznać się w terenie.

SPIS WYWIADÓW CYTOWANYCH W PRACY³³

1. Kobieta ur. 1936 r. w Malieszach (Polska), Białorusinka, prawosławna, Moskalowce, 28.06.2001
2. Kobieta, l. ok. 65, ur. w Malieszach (Polska), Białorusinka, prawosławna, Raklewicze, 29.06.2001
3. Mężczyzna, l. ok. 65, ur. w Malieszach (Polska), Białorusin, prawosławny, Działowo, 3.07.2001
4. Kobieta, l. ok. 80, ur. w Malieszach (Polska), Białorusinka, prawosławna, Działowo, 3.07.2001
5. Kobieta ur. 1939 r. w Wojszkach (Polska), Białorusinka, prawosławna, Działowo, 7.07.2001
6. Kobieta ur. 1940 r. w Lewickich (Polska), Białorusinka, prawosławna, Działowo, 9.07.2001
7. Kobieta ur. 1931 r. w Białkach (Polska), Białorusinka, prawosławna, Działowo, 10.07.2001
8. Kobieta i mężczyzna, l. ok. 70, ur. w Barszczewie (Polska), w Zacerlanach (Polska), Białorusini, prawosławni, Działowo, 10.07.2001
9. Kobieta i mężczyzna, l. ok. 70, ur. w Lewickich (Polska), Białorusini, prawosławni, Działowo, 7.07.2001
10. Kobieta, l. ok. 90, ur. w Zacerlanach (Polska), Białorusinka, prawosławna, Działowo, 10.07.2001
11. Mężczyzna, ur. 1921 r. w Lewickich (Polska), Białorusin, prawosławny; Kobieta, ur. 1922 r. w Pawlinowie (Polska), Białorusinka, prawosławna, Wiązowiec, 31.12.2001
12. Kobieta, ur. 1919 r. w Lewickich (Polska), Białorusinka, prawosławna, Wiązowiec, 31.10.2001
13. Kobieta, ur. 1929 r. w Wojszkach (Polska), Białorusinka, prawosławna, Działowo, 2.11.2001
14. Mężczyzna, ur. 1940 r. w Wojszkach (Polska), Białorusin, prawosławny, Działowo, 3.11.2001
15. Kobieta, ur. 1928 r. w Solniczku (Polska), Białorusinka, prawosławna, Działowo, 3.11.2001
16. Kobieta, l. ok. 70, ur. w Zacerlanach (Polska), Białorusinka, prawosławna, Działowo, 3.11.2001
17. Mężczyzna, ur. 1940 r. w Zacerlanach (Polska), Białorusin, prawosławny, Działowo, 4.11.2001
18. Kobieta, l. ok. 65, ur. w Lewickich (Polska), Białorusinka, prawosławna, Działowo, 5.11.2001
19. Mężczyzna, l. ok. 70, ur. w Wojszkach (Polska), Białorusin, prawosławny, Działowo, 6.11.2001
20. Kobieta, ur. 1925 r. w Zacerlanach (Polska), Białorusinka, prawosławna, Działowo, 6.11.2001
21. Mężczyzna, ur. 1932 r. w Niewadzicy Norgolewskiej (Polska), Białorusin, prawosławny, Działowo, 7.11.2001

LITERATURA

- K a b z i ń s k a I. 1999, *Wśród „Kościelnych Polaków”. Wyznaczniki tożsamości etnicznej (narodowej) Polaków na Białorusi*, Warszawa.
- K e r s t e n K. 1997, Przymusowe przemieszczenie ludności, [w:] *Utracona ojczyzna*, H. Orłowski, A. Sakson (red.), Poznań, s.
- M i r o w i c z E. 1993, *Białorusini w Polsce 1944–1949*, Warszawa.
– 1999, *Białoruś*, Warszawa.
- O b e r g K. 1960, Cultural shock: Adjustment cultural environments, *Practical Anthropology*, nr 7, s. 177–182.
- P e t e r s e n W. 1958, General Typology of Migration, *American Sociological Review*, vol. 23, s. 256n.
- S z a r o t a T. 1995, Stereotypy narodowe jako temat badań historycznych w Polsce, *Dzieje najnowsze*, t. 2, s. 3–13.
- Tłumaczalnyj słownik...* 1999, *Tłumaczalnyj słownik białoruskiej literaturnej mowy*, M.N. Kryłko (red.), Mińsk.
- Założenia teorii...* 1980, *Założenia teorii asymilacji*, H. Kubiak, A.K. Paluch (red.), Wrocław.

³³ Wszystkie wywiady były przeprowadzane przez autorkę artykułu.

ANITA BRODA

THE IDENTITY OF “TRANSPLANTED INHABITANTS”
POPULATION REMOVED FROM THE EASTERN TERRITORY OF POST-WAR POLAND
TO WESTERN BELARUS IN THE YEARS 1944–1947

Summary

The study deals with the identity of a “transplanted inhabitant”, i.e. that of a person who, either voluntarily or under pressure, changed suddenly his/her previous place of residence. The problem is studied on the case of the Russian Orthodox population inhabiting the eastern areas of post-war Poland and, in the years 1944–1947, removed to Belarus to the district of Działowo. The author tries to answer the question if sudden change of locality can contribute to shaping a particular kind of individual's identity and if so, what is the identity like. Another question concerns social ties and group identity which might be created if a group of people is moved together.

The article consists of two parts. In the first one the author presents the process of the population transplantation as it was remembered and related by the informants themselves. It included life in Poland before the displacement, removal to the new place and the beginnings of new life: relationships with other “displaced persons” and with local inhabitants.

The other part of the study concerns present life and identity of those once transplanted: their relationships with people with whom they arrived to Belarus, with indigenous inhabitants, with friends and relatives in Poland. The author is interested in self-definition of the people she studies.

Stories recalling the first period after removal show that at the beginning the newcomers were regarded as strangers and discriminated from among the “local people”. They had the sense of not belonging to the new environment and that is why they felt close social bond with their own group. They identified themselves with their place of origin and were identified with it by their new neighbours as well. Now they have strong connections with Poland, having relatives there, being attached to Polish language, but at the same time the “transplanted inhabitants” are attached to Belarus since so many years have been spent in that country by them.

The article points at the problem of the formation of a very specific identity of “transplanted person” embodying, as a matter of fact, two identifications: that of a person “from Poland” and the one “from Belarus”; “the local” and “the newcomer” at the same time. The element of “two homelands” can contribute to the integration of the group and become a meaningful pillar of group identification.

Translated by Anna Kuczyńska-Skrzypek